POLSKA

DODATEK Nr.4.DO " KU WOLNEJ POLSCE ". 7 MAJA 1941.

POLACY WE FRANCJI PO ROZEJMIE

Jak w tej Francji żyją Polacy ?

Ilu ich zostało - nie wiemy. Wiemy tylko, że olbrzymia większość tych, którzy znajdowali się na ziemi francuskiej w czerwcu 1940 r. jest dziś w Anglii. Została przedewszystkim "stara emigracja" - ta z przed 1939 r. - ale i z "nowej" zostało bardzo wielu, którzy bądź nie mogli i bądź nie chcieli wyjeżdżać. W całej tej masie rozróżnić trzeba najprzód:

A. wojskowych - a więc tych, którzy służąc w Armii Polskiej we Francji zdołali w ten czy inny sposób znaleźć się na terenie Francji nieokupowanej (ci, którzy zostali na terenie okupowanej, choćby nawet nie na froncie, znaleźli się w niemieckich obozach jeńców),

B. cywilnych - i to we Francji okupowanej i nieokupowanej.

Zacznijmy od wojskowych, którzy skoncentrowani zostali przez rząd francuski w t.zw. obozach pracy. Oficerowie są albo z żołnierzami w obozach, pełniąc tam odpowiednie funkcje administracyjne, albo wyznaczone mają miejsca pobytu, gdzie, będąc w zasadzie zupełnie swobodni, muszą jednak pozostawać bez możności zmiany miejsca pobytu.

Obozy są, jak zawsze "gorsze" i "lepsze" - w zależności od budynków, położenia, administracji itp. W sumie - mimo naogół poprawnego zupełnie stosunku francuskich władz wojskowych - raczej niedobre. Oficerowie pobierają pewne ułamki dawnych poborów, co im jakoś umożliwia życie.

Jeśli zważy się, że wiele obozów francuskich (np. tworzone ostatnio dla młodzieży "camps de jeunesse") cierpią chronicznie różne braki z uwagi na ogólne trudności i zamęt administracyjny, można sobie wyobrazić, iż w sumie sytuacja naszych wojskowych we Francji jest ciężka.

O cywilnych w strefie okupowanej przenika wiadomości niewiele. Podobno robotnicy rolni i przemysłowi ze "starej" emigracji pracują nadal, o ile warsztaty gdzie byli zatrudnieni są czynne. Tyczy się to przedewszystkim kopalń węgla, które oczywiście idą. W ostatnich dniach rozeszły się alarmujące pogłoski o przymusowym wywożeniu ludzi do Niemiec na roboty. Nie umieliśmy dotąd tych wiadomości sprawdzić.

Polacy z "nowej" emigracji we Francji okupowanej grupują się przedewszystkim w Paryżu. Położenie materialne ich jest, ponoć, bardzo ciężkie, bo nie sięga tam tak wydatnie pomoc Polskiego Czerwonego Krzyża z Francji nieokupowanej. Jednostki są prześladowane przez okupantów, masowych represji jednak do końca listopada nie stwierdzono. W jeszcze gorszym położeniu znajdują się tam żydzi - obywatele polscy, do których w pełni stosowane są te szykany i trudności, jakim zresztą w części okupowanej ulegają i żydzi francuscy.

Komunikacja ze strefą okupowaną jest dla Polaków wogóle niemożliwa. W myśl niemieckiego przepisu nie wpuszcza się pod okupację niemiecką wogóle: Polaków, Czechów, Żydów i "kolorowych" - bez względu na to, czy we Francji mieszkali stale czy też nie. Podobno są od tego rzadkie wyjątki.

Więcej, oczywiście, wiadomo o strefie nieokupowanej. Polaków ze "starej" emigracji jest tu stosunkowo niewiele. Jeśli pracują w rolnictwie (a to w tej części Francji jest regułą), siedzą dotychczas spokojnie. Natomiast niemożliwe jest dla Polaka (jak i zresztą dla każdego innego cudzoziemca) uzyskanie w tej chwili we Francji jakiejkolwiek pracy w mieście, chyba, że przedstawiałby sobą - jak mówi odpowiedni dekret - wyjątkowe korzyści dla gospodarstwa francuskiego. W praktyce nie znamy ani je-

dnego takiego wypadku, tyczącego się Polaka. To ostatnie tyczy się, rzecz prosta, tembardziej jeszcze "nowej" emigracji. Oblicza się ją we Francji nie okupowanej na 9-10 tys. (bez wojskowych). W lwiej części zgrupowana jest ona w schroniskach P.C.K., gdyż tylko jednostki posiadają jakie takie (ograniczone zresztą) możności samodzielnego utrzymania.

Bardziej jednak, niż ciężkie niezmiernie warunki materialne, gnębi Polaków we Francji niejasny stosunek moralny, w jakim znaleźli się wobec Francji. I to właśnie jest bodaj największym źródłem goryczy.

Trzeba być sprawiedliwym: Francji teraz nie do cudzoziemców. "Turyzmu"-owego złotego interesu francuskiego gospodarstwa narodowego - oczywiście ani śladu. Ci cudzoziemcy, którzy są we Francji - są dla niej nie dochodem ale ciężarem. Jest ich stosunkowo dużo oczywiście o wiele, wiele więcej w Francji "wolnej", niż okupowanej. Stanowią element bardzo różny. Przez długie lata Francja beztrosko wpuszczała niejednokrotnie do siebie jednostki, które nie były najbardziej pożądane w jakimś społeczeństwie. Że z drugiej strony zyskała bardzo wiele (i nietylko czysto materialnie) ze strony innych - to nie ulega również wątpliwości.

Wielotysięczna rzesza takich i owakich nie zdołała, a w wielu wypadkach nie mogła i nie chciała, wyjechać z Francji po klęsce. Administracja francuska, która nie potrafiła podczas działań wojennych opanować "piątej kolumny", obecnie wpadła w trans hamowań, kontroli, zatruwania życia, aresztowań, badań, internowań - wszystko to stosując i do jednych i do drugich, do tych "niepewnych" i tych najzupełniej nieszkodliwych. Wyszły przy tym na wierzch oddawna zakorzenione we Francji rozróżniania na zachodnio europejczyków (Belgów, Skandynawów, Holendrów, Szwajcarów), których traktuje się mimo wszystko z pewnymi względami - i "innych".

Polacy - to bardzo "nieprzyjemny" dla administracji francuskiej element. Bo to i Niemcy od czasu do czasu się wtrącają (albo, broń Boże, mogą się wtrącić...) I dużo ich jest. I są bez grosza. I, co najważniejsza, powołują się na jakieś tam prawa "dawnego sprzymierzeńca" z tej nieszczęsnej wojny, która w gruncie rzeczy przecież o ten Gdańsk... Nie, nie - "on ne les a que trop vus..."

Umyślnie przedstawiamy w skrócie tok myślowy przeciętnego francuskiego prefekta, szefa bezpieczeństwa w departamencie, inspektora "sureté nationale," albo poprostu żandarma, czy agenta policyjnego, aby dać pojęcie o nieprzyjemnościach (i gorzej niż nieprzyjemnościach) na które Polak jest we Francji dziś narażony.

Prefekt w departamencie jest dziś panem życia i śmierci, a sam drży przed Vichy i nowym "kontredansem prefektur", który może przyjść niewiadomo skąd. Administracja i policja w ten sam sposób drży przed prefektem. I wszyscy w sumie "odbijają się" tam, gdzie się najłatwiej i najbezpieczniej odbijać...

Nie sposób poprostu cytować żałosnej listy Polaków i Polek osadzanych w obozach koncentracyjnych za brak tego czy owego papierka, "niedozwoloną" podróż o 50 km., a najczęściej poprostu jako "économie francaise"... w myśl zresztą jednego z licznych dekretów rządu w Vichy.

Sam rząd - negatywnego ustosunkowania do Polaków nie ma. Ale stanowią oni ten punkt w jego rozrachowywaniach się z okupantem, gdzie ustępować najłatwiej i najtaniej. I w rządzie zresztą i w administracji są Francuzi, wielu Francuzów nawet, którzy mają do nas stosunek wręcz przychylny; pomagają, ułatwiają, łagodzą.... Ale wielu rozumuje tak jak pewien wyższy dygnitarz departamentalny, który wyrażał się niedawno "przychylnie" o Polakach we Francji w sposób następujący: "Niechże możliwie najwięcej wyjedzie, jeśli tylko może. Ci którzy chcą lub będą mogli, niech wrócą do Rosji i Niemiec (sic....). Reszta - no cóż reszta ? - obóz do końca wojny..." Dotychczas Bogu dzięki, jest jednak lepiej, niż w "przychylnej" ocenie tego pana.

A publiczność ? A Francuzi zwykli - nieurzędowi ? Niechże mi na tym miejscu wybaczą ci najlepsi, najszczersi przyjaciele Polski i sojuszu polsko-francuskiego, których mi dane było zawsze spotykać na mych drogach we Francji, ci - znajomi i nieznajomi - urzędnicy, inteligenci, robotnicy, chłopi, - niechże mi wybaczą że powiem iż stanowią oni mniejszość. Ogół toleruje nas z mieszaniną litości, niechęci i wstydu, chciałby się nas możliwie najprędzej pozbyć, a zresztą - jak w wielu innych rzeczach - i to go właściwie niewiele obchodzi.

Ł.

(Dz.P.)

FLOTA POLSKA NA MORZACH ŚWIATA

W jednym z ostatnich numerów "Le Journal d'Egypte" przyniósł dłuższy artykuł poświęcony polskiej marynarce wojennej i handlowej, oraz roli jej w obecnej wojnie. Poniżej podajemy streszczenie tego artykułu:

" Udział polskiej marynarki w obecnych działaniach wojennych to sprawa nieznana przeważnie opinii publicznej. Dużo mówiło się o polskiej armii lądowej, o polskich lotnikach i o tym w jaki sposób Polacy uchodzili z niewoli, by połączyć się z armią brytyjską. Niewielu jednak wie, jakim czynem było we wrześniu 1939 r. przebicie się części floty polskiej osaczonej przez Niemców na Bałtyku. Bohaterstwu polskich marynarzy należy przypisać, że już w dziesięć dni po wybuchu wojny admiralicja brytyjska mogła ogłosić komunikat, stwierdzający, że kilka polskich okrętów wojennych zawinęło do jednego z portów angielskich i współdziała już z flotą imperialną w walce ze wspólnym wrogiem. Były to trzy kontrtorpedowce polskie: "Błyskawica", "Grom" i "Burza". Pierwsze dwa, choć konstrukcji angielskiej, były jednak większe i ciężej uzbrojone niż kontrtorpedowce brytyjskie. Rzeczoznawcy angielscy uznali uzbrojenie to za zbyt ciężkie w stosunku do wielkości obu polskich kontrtorpedowców, jak również z uwagi na okoliczność, że miały one odtąd operować na Atlantyku i Morzu Północnym, gdzie gęstość wód jest znacznie mniejsza niż na Bałtyku. Polacy nie chcieli nawet słyszeć o zmniejszeniu kalibru swych dział, twierdząc, że zostały one umieszczone na ich okrętach na to, by strzelać do Niemców i zadanie to muszą spełnić. Spory na ten temat trwały dość długo, tak, że dopiero po kilku tygodniach przeprowadzono zmianę dział".

" Jednak i z tych dział - choć mniejszego kalibru - Polacy robili doskonały użytek biorąc udział w wielu operacjach floty brytyjskiej; przedewszystkim na Morzu Północnym. Znany był w Anglii wyczyn jednego z polskich kontrtorpedowców, który nie zawahał się wejść w obręb nieprzyjacielskiego pola minowego, by uratować załogę okrętu brytyjskiego, który najechał na minę. Drugi z polskich okrętów zestrzelił ogniem swych dział przeciwlotniczych w czasie jednej walki dwa niemieckie samoloty "Heinckel".

"W maju ub.r. - trafiony bombą lotniczą - zatopiony został kontrtorpedowiec "Grom". Admiralicja brytyjska zastąpiła go jednak natychmiast innym kontrtorpedowcem oddanym Polakom."

" Młoda i niewielka flota wojenna Polski poniosła w czasie obecnej wojny wielkie straty. Poza wspomnianym już "Gromem" zatopione zostały jeszcze we wrześniu 1939 r. okręty "Wicher" i "Gryf". Zginęła też sławna polska łódź podwodna "Orzeł".

"Niemniej bohaterską od marynarki wojennej jest też polska flota handlowa współdziałająca dziś z brytyjską. W chwili kapitulacji Francji część polskiej marynarki handlowej stała w Dakarze. By uniemożliwić jej wyjście z portu, Francuzi zabrali z każdego statku najistotniejsze części maszynerii. Polscy mechanicy dorobili jednak sami brakujące części i choć pozbawieni przyrządów nawigacyjnych, zdołali Polacy szczęśliwie dopłynąć do jednego z portów brytyjskich".

--ooOoo--

D A R Y A M E R Y K A Ń S K I E

Akcja pomocy dla Polaków ze strony społeczeństwa amerykańskiego prowadzona jest przez trzy organizacje, a mianowicie: 1) Amerykański Czerwony Krzyż, 2) Hooverowski Komitet Pomocy Polakom (Commission for Polish Relief) i 3) Komitet Pomocy Kwakrów (American Friends Service Committee New-York).

Organizacje te dostarczyły w okresie od lutego do czerwca 1940 roku, 14 statków z darami, wśród których były lekarstwa, tran, odzież i żywność. Wartość darów sięga wysokości 10-ciu milionów zł.

Organizacje wyżej wymienione współpracują w okupacji niemieckiej z instytucją polską pod nazwą "Rady Głównej Opiekuńczej", która pomimo przeszkód ze strony niemieckiej zajmuje się intensywnie rozdzielaniem amerykańskiej pomocy.

Znane są trudności na jakie pomoc ta natrafiała początkowo ze strony władz okupacyjnych, które postawiły warunek, że one same będą przeprowa-

dzać rozdział. Warunek ten przez Amerykanów został odrzucony. Jeden z transportów idących już z Ameryki, wobec poważnych obaw, że będzie podzielony pomiędzy Niemców, został nawet zatrzymany przez marynarkę angielską.

Wywołało to histeryczny atak złości w prasie niemieckiej w t.zw. Generalnym Gubernatorstwie oraz gadzinowych szmatach wychodzących tam w języku polskim. Władze niemieckie skłoniły też prezesa Rady Głównej Opiekuńczej (R.G.O.) Ronikiera do wysłania depeszy do prezydenta Hoovera z zawiadomieniem, że dary nadesłane dotychczas nie zostały skonfiskowane przez okupantów i doszły do rąk ludności polskiej.

Rzecz naturalna, że dary amerykańskie, nawet w części nie zaspakajają olbrzymiej ilości potrzeb ludności w Kraju. Są one jednak dowodem szczerego współczucia dla losu najbliższych naszych i budzić w nas muszą uczucie sympatji i wdzięczności dla ofiarodawców. (I.)

POLACY W PRZEMYSLE NIEMIECKIM

Czasopismo niemieckie "Reichsarbeitsblatt" - w ostatnim zeszycie podaje cyfry robotników cudzoziemskich, zatrudnionych w Rzeszy Niemieckiej w p r z e m y ś l e .

Okazuje się, że ogółem robotników z zagranicy pracuje w Niemczech 670.000.

W skład tej cyfry wchodzi - 218.000 robotników sprowadzonych z Francji okupowanej, z Belgii, Holandii i Norwegii, 70.000 z Włoch, oraz 46.000 Słowaków. Reszta t.j. 346.000 są to robotnicy z Polski.

Pismo niemieckie twierdzi, że robotnicy ci zwerbowani zostali dobrowolnie, że znęciła ich możność uzyskania pracy, po długiem bezrobociu, że zachętę stanowiły wysokie stawki płac.

Są to wszystko zwykłe ordynarne kłamstwa.

Wiemy dobrze w jaki sposób werbunek ten odbywał się w Polsce. Poczynając od czerwca ub.r.- przeprowadzana była rejestracja całej młodzieży od szesnastu lat wzwyż, dla wywiezienia jej następnie w głąb Rzeszy, przeprowadzano obławy na ulicach, wyciągano ludzi z kościołów. Wszystkich fachowców kierowano do przemysłu, pozostałych do pracy na roli.

Według "Reichsarbeitsblatt'u" w przemyśle włókienniczym pracuje 380.000 robotników cudzoziemskich, w przemyśle metalurgicznym 90.000, w górnictwie 65.000, w kamieniołomach 29.000, w innych dziedzinach 80.000 i wreszcie jako służące w domach niemieckich - 25.000 kobiet.

Ostatnio Niemcy wywieźli do Rzeszy internowanych żołnierzy i oficerów polskich z obozów wojskowych w Calimanesti i Targu-Jiu w Rumunii. Wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego, a przedewszystkim wbrew postanowieniom umowy haskiej z roku 1907-go o prawie wojennym - rząd rumuński - zgodził się na to nowe bezprawie.

Według nadchodzących wiadomości, jeńców polskich, pochodzących z wyżej wymienionych obozów - użyto do usuwania gruzów po bombardowaniach w Hamburgu i w Hannowerze. Wielu Polaków miało już przy tej pracy ponieść śmierć od bomb angielskich.

(I.)

P O L A C Y N A O B CZ Y Ź N I E

POLACY WZNOSZĄ POMNIKI W SZWAJCARII

Minęło już 9-ć miesięcy od chwili gdy polskie dywizje po zaciętych bojach przekroczyły granice Szwajcarii. W ciągu tego czasu nastąpiło serdeczne zżycie się internowanych z miejscową ludnością, odnoszącą się jaknajżyczliwiej do Polaków. Znalazło to swoje echo wielokrotne w prasie szwajcarskiej, podkreślającej wysokie wartości polskiego elementu, jaki znalazł się na ziemi helweckiej.

Żołnierze obozują przeważnie w szkołach i salach zajazdów. Niezmiernie życzliwe i przychylne ustosunkowanie się miejscowej ludności wobec internowanych sprawiło, że nasi rodacy nie upadają na duchu. Życie internowanych zostało zresztą uchwycone w karby dobrze uporządkowanego dnia. Jest praca, godziny rozrywek, a wolny czas spędza się też często w gronie znajomej rodziny szwajcarskiej. Od czasu do czasu udzielane przepustki pozwalają na niedzielną wycieczkę do szwajcarskiego miasteczka.

Po miesiącach pobytu polskich żołnierzy w Szwajcarii nie pozostanie

złe wrażenie. Zachowują się z godnością i umiarem, umiejąc budzić szacunek i przyjaźń.

W wielu domach szwajcarskich pozostaną pamiątki polskie - a więc wspólne fotografie czy podarunki. Pozostaną też trwalsze jeszcze pamiątki w postaci pomników, fundowanych przez internowanych żołnierzy w gminach szwajcarskich. Tu polski artysta, jakich wielu znalazło się w szeregach naszych dywizji, wykuł orła z kamienia - gdzie indziej krzyż szwajcarski z godłem polskim połączony, to znów mapę gościnnego kraju.

W Melchnau chorąży Zbigniew Bem wyrzeźbił postać Szwajcarki podającej zmęczonemu Polakowi dzban wody. Postacie te zostały wmurowane pod kamiennym basenem z bieżącą wodą. Pomnik ten został uroczyście odsłonięty w obecności mieszkańców całej wioski. Przemówienia wygłoszono po polsku, a następnie tłomaczono na język francuski i niemiecki. Mer wioski podziękował za pomnik, będący dowodem przyjaźni mieszkańców wioski i internowanych żołnierzy.

(W.P.)

WIECZÓR LITERACKI W SZWAJCARII

Organizacje literackie w Zurychu urządziły wieczór literacki, na którym literaci polscy z Francji, którzy schronili się na terytorium Szwajcarii, odczytali swe utwory. (A.E.)

ARTYŚCI POLSCY W ANGLII

W Anglii zebrało się grono artystów polskich, którzy bądź jako soliści, bądź też w całych zespołach, występują z dużym powodzeniem na scenach i estradach koncertowych angielskich i szkockich.

Na czoło wybił się zespół baletowy z takimi gwiazdami jak Alicja Halama i Czesław Konarski. Znakomita ta para, która wyszła ze słynnego zespołu Feliksa Parnela, zmontowała z wielką starannością i znawstwem przedstawienie baletowe o programie czysto polskim. Grono wykonawców składa się w większości z angielskich tancerzy, poprzednio należących do zespołów rosyjskich. Z polskich tancerek na wyróżnienie zasługują: Irena Popielska i najmłodsza z Halamek, Ena Halama, wśród Angielek primabalerina Sanina, która jest czystej krwi Irlandką i której rodowe nazwisko brzmi Bridget Kelly, oraz stylowa Pamela Carter. W programie znalazły się dwa, znane nam wszystkim z Kraju, poematy baletowe: " Umarł Maciek umarł" i " Wesele Krakowskie", do którego muzykę ułożył pianista Tomasz Gliński.

Przedstawienia angielsko-polskiego baletu spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony publiczności angielskiej, która np. symbolikę obrazu " Umarł Maciek, umarł" zrozumiała w ten sposób, że i Polska, jak ten chłop polski, powstanie do życia pełnego radości i szczęścia.

W teatrach żołnierskich występują często Włada Majewska z "Wesołej Lwowskiej Fali " i pieśniarka Nina Grelichowska, które zanim przybyły do Anglii wchodziły w skład artystycznego zespołu Teatru Objazdowego we Francji.

Nie mniejszym zainteresowaniem cieszą się koncerty z udziałem znanych w świecie muzycznym artystów estradowych: skrzypków Józefa Cetnera i Stanisława Frydberga, altwiolisty Zygmunta Jareckiego i pianisty Tadeusza Jareckiego.

Wszystkie wymienione imprezy wypełniają swe programy utworami polskimi, a legitymując się wysokim poziomem artystycznym, stanowią na terenie sojuszniczego państwa czynnik, znakomicie propagujący naszą kulturę.

(B.I.)

Wielki gmach domu polskiego w Czerniowcach zajęty został przez władze sowieckie jako pomieszczenie biur przedstawicielstwa komisariatu ludowego spraw wewnętrznych.

W POLSCE

PO STRONIE CZERWONEJ

Prasa sowiecka ogłasza wiadomości na temat "konkursów stachanowskich" wśród robotników w okręgach przemysłowych Lwowa i Białegostoku. Podając wyniki tego konkursu, prasa sowiecka ogłasza prawie wyłącznie nazwiska rosyjskie, minimalną liczbę nazwisk ukraińskich i żadnego nazwiska polskiego. (A.E.)

Dziennik sowiecki "Prawda" ostatnio donosi o sabotażach rolnych w okręgu Lwowa wyrażających się w niedostarczaniu władzom okupacyjnym zboża. Niektóre powiaty,

jak donosi dziennik sowiecki, wykonały tylko 10 do 15 procent narzuconego im przez władze sowieckie planu. Dotyczy to zwłaszcza okolic Jaworowa, Oleska i Glinian. Dziennik sowiecki użala się, że nawet t.zw. kołchozy czyli kolektywne gospodarstwa, nie dostarczają władzom przepisanych dostaw zboża.
(A.E.)

Władze sowieckie okupacyjne organizują w północno-wschodniej Polsce ośrodek lekkiego przemysłu. Na ośrodek ten złożą się miasta następujące: Białystok, Grodno, Nowogródek, Pińsk, Baranowicze, Brześć, Lida, Wołkowysk. Miasta te będą ośrodkiem fabrykacji obuwia i odzieży. Plan sowiecki zamierza podnieść produkcję w tych miastach o 74 procent w porównaniu z produkcją z r. 1939. (A.E.)

Według krążących we Lwowie pogłosek, w obozie jeńców w Starobielsku wybuchł bunt, w którego wyniku obóz zlikwidowano. Dochodzą również wiadomości o likwidacji innych obozów i o wywozie jeńców na pracę w głębi Rosji.

Znany tenisista polski Hebda, bierze udział w ogólno-sowieckich zawodach tenisowych w Moskwie jako reprezentant Lwowa.

Władze sowieckie uruchomiły w Druskienikach sanatorium dla inwalidów czerwonej armii.

P O S T R O N I E B R U N A T N E J

DANIA "Z JEDNEGO GARNKA".

9-go lutego br. władze niemieckie w Warszawie nałożyły grzywnę w wysokości 10.000 zł. i nakazały na przeciąg 4-ch tygodni zamknięcie dwu filij znanej restauracji "Pod Bukietem". Powodem tych surowych represji było rzekomo nie stosowanie się przez zarząd restauracji do rozporządzenia pełnomocnika szefa dyskryktu na m. Warszawę Leista - o oszczędzaniu mięsa i sporządzaniu jedynie potraw z "jednego garnka" (Eintopfgerichte). Według uzasadnienia nakazu karnego, firma "Pod Bukietem" miała przygotować kompletne menu obiadowe.

Dodać należy, że w lokalach "Bukieta" spotykało się przeważnie zasobnych w gotówkę dygnitarzy niemieckich, spożywających z dużym apetytem, owe zakazane "menu obiadowe". (Ist.)

"Litzmannstaedter Zeitung", nazistowski dziennik, wychodzący w Łodzi, donosi o skazaniu na karę po półtora roku więzienia: Wieśniaka z pod Kalisza, Staszaka, nauczyciela Wawrzyńca Galanta, studenta teologii Walerjana, oskarżonych o słuchanie zagranicznych audycji radiowych. Aparat odbiorczy ukryty był u Staszaka.

Robotnik Edward Kadłubski zainstalował potajemnie aparat radiowy w cegielni, gdzie stale odbierał audycje polskie z Londynu. Za to "przestępstwo" skazany został na 2 lata i 3 miesiące więzienia.

Józef Gruchot z Krotoszyna skazany został wyrokiem sądu niemieckiego na 3 miesiące więzienia za śpiewanie hymnu polskiego.

"Ostdeutscher Beobachter" donosi o skazaniu w Łodzi na karę po półtora roku więzienia Władysława Sołdowskiego i Stefanii Kozioł oskarżonych o publiczne urąganie Rzeszy niemieckiej.

"Warschauer Zeitung" donosi o przybyciu do Generalnego Gubernatorstwa 50 nauczycieli niemieckich z Wiednia. W Rymanowie, jak donosi "Warschauer Zeitung" otwarto seminarium dla nauczycieli ukraińskich. Fakt ten "Warschauer Zeitung" komentuje w ten sposób, iż ze względu na znaczną liczbę bezrobotnych nauczycieli niema potrzeby uruchamiania seminarium dla nauczycieli polskich.

D A L S Z E W Y S I E D L A N I A

Według wiadomości pochodzących od Polaków przybyłach do Stambułu, Niemcy w dalszym ciągu deportują Polaków ze Śląska do Generał Gubernatorstwa. Ostatnio deportowanych zostało około 50 tys. ludzi.

Ludność śląską ożywia nadal wspaniały duch oporu przeciw najeźdźcy niemieckiemu. Niektórzy mieszkańcy Śląska, mówiący po niemiecku, wyrażają otwarcie swe niezadowolenie z powodu przeciągającej się wojny i w związku z tym strasznych warunków życia. O niezadowoleniu tym najlepiej świadczą napisy i afisze rozlepiane w nocy na murach m. Katowic: "Nie chcemy wojny", "Chcemy pokoju", "Chcemy powrotu do Polski" i.t.d. (G.O.)

--oOOoo--